

NOWY DZIENNIK

W Y D A N I E

10

W I E C Z O R N E

Daleko idącą autonomię dla Niemców sudeckich proponuje rząd brytyjski

Londyn, 2. 5. (L) Korespondent dyplomatyczny „Sunday Times” twierdzi, że demarche brytyjskie w Berlinie w sprawie Czechosłowacji zostanie podjęte dopiero za 10 dni, lub później, gdy rezultaty rzymskiego spotkania Hitlera z Mussolinim będą wiadome. Co się tyczy rad, jakich W. Brytania i Francja udzielią Pradze, to zmierzają one będą do udzielenia mniejszości niemieckiej większych ustępstw, niż te, które sformułował prezydent Benes w swym memoriale do obu rządów. Zdaniem korespondenta, poszukiwanie rozwiązania pójdzie drogą podobną do eksperymentu, zastosowanego obecnie w Indiach, mianowicie przekazania

administracji lokalnej, wliczając w to oświatę, pomoc bezrobotnym, obsługę pocztową, szosy i środki komunikacyjne, roboty publiczne, oraz policję Niemcom na tych terenach, na których stanowią oni większość, z zachowaniem dla rządu w Pradze kontroli nad obroną, walutą, cłami i polityką zagraniczną.

Z dalszych informacji wynika, iż Anglia nie będzie na razie popierała żądań Henleina, ani rząd czechosłowacki nie wyrzeknie się sojuszu z Sowietami i Francją.

„Zrozumiałe jest — pisze korespondent dyplomatyczny „Sunday Times” — iż gwarancje Francji i Sowietów są potrzebne dla

Czechosłowacji. W pewnych kołach panuje jednak przekonanie, iż Czechosłowacja powinna stać się, tak jak Belgia, państwem neutralnym, posiadającym gwarancję innych państw, a nie dającym żadnych gwarancji ze swej strony.“

Dyskutowana jest również kwestia pomocy ekonomicznej dla Czechosłowacji i innych państw naddunajskich.

Rozważając ciężkie położenie handlu czechosłowackiego, któremu Niemcy mogą zamknąć drogę do eksportu, prasa z dużą przychylnością wita plan skierowania eksportu czechosłowackiego przez Polskę do portu gdyńskiego.

Niemcy wobec interwencji mocarstw w sprawie Sudetów

Berlin, 2. 5. Wiadomości, nadchodzące z Paryża i Londynu, zapowiadające demarche brytyjskie w Berlinie w sprawie Czechosłowacji, spotkały się z nieprzychylnym przyjęciem w Berlinie. Czynniki polityczne, uprzedzając ten krok oświadczają, że wszelkie tego rodzaju kroki są

zbyteczne i niewłaściwe. Sytuacja Niemców sudeckich w Czechosłowacji, zdaniem kół niemieckich, jest sprawą Czechosłowacji. Rozwiązanie tej sprawy leży w Pradze i od niej tylko zależy. Stanowisko Rzeszy w tej sprawie jest znane W. Brytanii z pobytu lorda Halifaxa w Niemczech

Rzesza, oświadczając w kołach niemieckich, poczuwa się w stosunku do Niemców w Czechosłowacji do nienaruszalnej przez żadne kombinacje dyplomatyczne odpowiedzialności, a stanowisko to w żaden sposób nie da się zmienić. Dyplomacja brytyjska winna skierować wyłączną

swoją uwagę na Pragę, w której rękach znajduje się obecnie klucz sytuacji po postawieniu przez Henleina swoich żądań.

Na zasadzie wynurzeń dobrze poinformowanych kół politycznych można przypuszczać, że taktyka Niemiec wobec sprawy Niemców sudeckich w najbliższej przyszłości polegać będzie: 1) na dążeniu do przesunięcia punktu ciężkości w sprawie Niemców sudeckich w Czechosłowacji z Londynu do Pragi i 2) na oderwaniu kwestii ustosunkowania się Rzeszy niemieckiej do zagadnienia swoich mniejszości w Czechosłowacji od dyskusji między-

narodowej.

„Essener National Ztg.”, którym czynniki kompetentne posługują się często dla ujawniania swych poglądów pisze:

Rozwiązanie sprawy Niemców sudeckich musi nastąpić w samej Czechosłowacji. Jeżeli rządy angielski oraz francuski posiadają faktycznie żywotne interesy w uspokojeniu na obszarze środkowej Europy i w rozwiązaniu problemów, związanych z Czechosłowacją, to uczynią z pewnością najlepiej, jeżeli inicjatywę swoją przeniosą z Berlina do Pragi, aby tam zachęcić do rozsądku i trzeźwej oceny sytuacji.

Henlein -- powtarza swoje

Praga, 2. 5. Na uroczystości 1-majowej w Gablonz przemawiał Henlein, który oświadczył m. in.: Celem naszym jest całkowite równouprawnienie w państwie. Zagadnienie to jest ważne nie tylko dla nas, lecz i dla całej Europy. Z tego powinny zdawać sobie sprawę także te państwa, które wierzą, że popieranie majoryzacji czeskiej sprzyja pokojowi Europy. Celem Europy nie może być udzielanie parcia polityce czeskiej, zmierzającej do panowania nad innymi narodowościami na niekorzyść zasady równouprawnienia wszyst-

kich narodów i grup narodowościowych w Czechosłowacji. Przeciwnie, zadaniem Europy jest przyspieszyć wewnętrzne uspokojenie w Czechosłowacji. Oświadczam, że nigdy nie zgodzimy się zajmować stanowiska mniejszości w państwie i nie zgodzimy się na uprzywilejowanie stanowisko Czechów wobec nas. Konstytucja czeska uchwalona została przy zupełnym wyłączeniu Niemczyzny sudeckiej, a zasadnicze zagadnienie państwa czeskiego: problemat narodowościowy, nie jest dostatecznie uregulowane. Nie chcemy żadnych przywile-

jów w porównaniu z innymi narodami w Czechosłowacji, ale nie chcemy być upośledzeni. Nie chcemy zdobywać obszarów, gdzie mieszkają Czesi, ale nie opuścimy naszego obszaru osiedlenia. Nie chcemy panować nad czeskim narodem, ale nie chcemy, ażeby on panował nad nami. Nie żądamy niczego, co nie dałoby się pogodzić z prawem stanowienia narodów o sobie. Jest tylko jedna integralność czeskiego narodu i czeskiej państwowości. Tak samo jest jedna integralność Niemczyzny sudeckiej i obszaru, na którym mieszka. Kto tę naszą integralność narusza, jest naszym śmiertelnym wrogiem. Pokój z ludnością niemiecką jest możliwy tylko na podstawie zupełnego równouprawnienia i zagwarantowania naszego obszaru osiedlenia. To muszą zrozumieć zarówno Czesi jak i państwa europejskie.

Starcia w Opawie

Praga, 2. 5. W Opawie wydarzył się poważniejszy incydent pomiędzy ludnością niemiecką a czeską. W nocy z soboty na niedzielę doszło do starć, podczas których policja interweniowała. Jeden z demonstratorów, adwokat Hampel, został dotkliwie poturbowany. Obrażenia jego były tak ciężkie, że przewieziono go do szpitala. Stan jego zdrowia uważany jest za bardzo poważny. Szereg innych osób odniósł rany od pałek gumowych policjantów. W niedzielę przed południem doszło do nowych starć, które przybrały bardzo ostry charakter. Policja nie mogła utrzymać porządku. Podczas wczorajszych starć, kilku członków straży porządkowej i organizacji Niemców sudeckich odniosło rany. Poseł sudecki Küenzel złożył na ręce ministra spraw wewnętrznych protest przeciwko brutalnemu zachowaniu się policji i domagał się natychmiastowego odwołania naczelnika policji w Opawie.

Szybkie otrzeźwienie po entuzjazmie

P. Chamberlain nie mógł i nie chciał...

Paryż, 2. 5. Po pierwszej fali zadowolenia prasy paryskiej po zakończeniu rokowań londyńskich, na łamach niektórych dzienników wypowiadane są obecnie poglądy, tłumaczące w sposób wybitnie zwięzający rezultaty rozmów londyńskich.

Sprawozdawca dyplomatyczny „Petit Journal” pisze, że w wyniku rozmów londyńskich Anglia nie przyjęła na siebie bynajmniej żadnych nowych zobowiązań politycznych. Zadowolono się tylko sprecyzowaniem układów, zawartych nazajutrz po wypowiedzeniu przez Niemcy traktatu lokarneńskiego. Jest zbyt daleko idącym optymizmem dopatrywanie się w rozmowach londyńskich sojuszu francusko-angielskiego. Między Francją i Anglią panuje całkowita zgodność poglądów — konkluduje „Petit Journal”, lecz p. Chamberlain nie mógł i nie chciał zaciągać nowych zobowiązań. Dziennik uważa dalej, że o ile chodzi o problem czeski, to opinia angielska uważa, że Czechosłowacja nie może się ostać bez przeprowadzenia głębokich reform wewnętrznych, przynoszących roz-

wiązanie zagadnienia mniejszości.

Opinia ta zbiega się z wystąpieniem „Liberte”, na której łamach przewodca francuskiej partii ludowej p. Dorriot podkreśla również, że rozmowy francusko - angielskie w Londynie, jakkolwiek wzmocniły współpracę między obu krajami, to jednak nie przyniosły w rezultacie

sojuszu między Francją i Anglią. Rozmowy londyńskie wykazały również pewne sprzeczności między punktami widzenia Francji i Anglii przede wszystkim w sprawie Czechosłowacji. Mimo interwencji ministrów francuskich, oświadcza Dorriot, Anglia nie chciała zmienić swego stanowiska wobec Czechosłowacji.

Jeszcze jedna próba wysondowania zamiarów Berlina

Paryż, 2. 5. „Le Petit Parisien” zapowiada z racji oczekiwanej demarche rządu brytyjskiego w Berlinie w sprawie Czechosłowacji, że rząd W. Brytanii będzie się starał wysondować na nowo

zamiary rządu Rzeszy co do ewentualnego współdziałania Niemiec w dziele odprężenia Europy, do którego zdążają Londyn i Paryż.

Skromny 1 maja w Moskwie

Moskwa, 2. 5. PAT. Tegoroczna rewia na pl. Czerwonym z okazji dnia 1 maja nie wyszła poza ramy ustalonego w tym dniu zwyczaju i szablonu. Defiladę prowadził marszałek Budienny, a przyjmował marszałek Woroszyłow. Na trybunie rządowej obecny był Stalin w otoczeniu członków Politbiura, wśród których był również Dymitrow. Spośród obecnych poza Woroszyłowem i Budiennym byli obecni m. in. Szaposznikow, szef sztabu, zastępca ludowego komisarza obrony Fiedzko, Szczadienko, Mechlis oraz szef lotnictwa Łoktionow, szef zarządu artylerii Kulig i komisarz marynarki wojennej Smirnow.

Po dwugodzinnej defiladzie formacji wojskowych rozpoczęła się defilada różnych organizacji, przedsiębiorstw i instytucji.

Udział lotnictwa w tegorocznej defiladzie z powodu dżdżystej pogody był mniej liczny — niż w roku ubiegłym.

Dwa pochody 1-majowe w Nowym Jorku

Nowy Jork 2. 5. W Nowym Jorku odbyły się wczoraj dwa pochody, różniące się całkowicie swym charakterem. Jeden z nich był zorganizowany przez komunistów, którzy udali się na Union Square, gdzie miała się odbyć z okazji 1 maja manifestacja. Główną uwagę mieszkańców Nowego Jorku skupił jednakże inny pochód, zorganizowany przez władze miejskie i komitet przyszłorocznej wystawy światowej, który w dniu 1 maja urządził próbę generalną pochodu, jaki w roku przyszłym będzie kroczył ulicami Nowego Jorku po otwarciu wystawy. W pochodzie tym wzię-

ła udział wielka ilość odpowiednio przybranych samochodów w tej liczbie około 500 samochodów wojskowych. Pochód ten udał się w kierunku Long Island, gdzie będą znajdowały się tereny wystawowe.

Ulewny deszcz który spadł nieoczekiwanie rozprószył milionowe tłumy, które obserwowały barwny korowód.

Nowy Jork 2. 5. PAT. W Jersey City aresztowano Normana Thomasa, przywódcę amerykańskiej partii socjalistycznej, który wbrew zakazowi władz usiłował przemawiać na zebraniu politycznym.

Mr. Rickett -- „Lawrence nafty” po nieudanych transakcjach abisyńskich uszcześliwia Meksyk

Wiele wrzawy i oburzenia w całym świecie wywołały niedawne zarządzenia rządu meksykańskiego, wywłaszczające angielskie i amerykańskie towarzystwa naftowe. Dopatrywano się za nimi wpływów najrozmaitszych czynników międzynarodowych, tu i ówdzie padło też nazwisko Ricketta. Któż to jest ów Rickett i co za związek jego osoba ma z Meksykiem?

Mr. E. W. Rickett jest Anglikiem i postacią wogóle dość tajemniczą. Wysoki, przystojny, elegancki, posiada piękną willę w Cravenay, w Berkshire. Z zamiłowaniem hoduje róże. Jest najlepszym jeźdźcem i najbardziej zapalonym myśliwym w całym Berkshire. Wspecjalizował się w polowaniu na lisy.

Jest bardzo bogaty; skąd ma pieniądze, jak się dorobił fortuny, nikt nie wie. Z zawodu jest ekspertem naftowym, stale w rozjazdach.

Na łamach prasy mjr. Rickett pojawił się po raz pierwszy w 1928 r. W dziele gospodarczym pism angielskich ukazały się wtedy nie mówiąc o notatki o stworzeniu „British-Oil-Development” i o Rickett’cie, jako współzałożycielu tego towarzystwa naftowego. Wkrótce potem, w 1932 r. wyszło na jaw, że „British-Oil-Development” splotał brzydkiego figla królowi nafty Deterdingowi i jego towarzystwu „Royal-Dutch”, sprzątając mu sprzed nosa koncesję na eksploatację wielkich pól naftowych na prawym brzegu Tygrysu. Król Feisal rozumiał się widać lepiej z Rickettem niż Deterdingiem. Mało tego, Rickett urządził się przy tym tak sprytnie, że potrafił przy transporcie swojej nafty ominąć kanał Suezki i jego wysokie frachty. Jego nafta stała się bezkonkurencyjnie tańsza. Uderzyła przy tym po kieszeni nie tylko „Royal Dutch”, ale i „Anglo Persian” groźnego dotąd konkurenta.

Jak do tego doszło, że stworzone niewielkim kapitałem towarzystwo Ricketta mogło w krótkim czasie skutecznie rywalizować z takimi potęgami jak „Royal Dutch” i „Anglo-Persian”? To właśnie jest tu największa tajemnica mr. Ricketta. Wiadomo tylko, że w kilka godzin po stworzeniu „British-Oil-Development” był on już w pociągu. Wszędzie zjawiał się w najodpowiedniejszej chwili, każdą okazję zarobku umie wykorzystać. Można go było spotkać w Indiach, w Mandzurii, w Azji Mniejszej.

Mr. Rickett włada swobodnie wielu językami. Zna doskonale francuski, włoski i niemiecki. Mówi dziewięciu dialektami arabski-

mi. Jak na Anglika — niespotykana to, wyjątkowa zdolność przyswajania sobie obcych języków. To mu oczywiście, obok nieprzeciętnego sprytu, ułatwia jego transakcje handlowe.

Wtajemniczeni twierdzą, że za Rickettem, za tym, jak go w sferach naftowych nazywają „Falleyrandem” czy nawet „Lawrencem nafty” kryje się tajemniczy i sławny Armeńczyk Gulbekian.

Calustri Sarkis Gulbekian był kiedyś urzędnikiem „Royal Dutch’u”. W 1926 r. zerwał z tym towarzystwem, by rozpocząć interesy na własną rękę. Zełknął się wtedy z Rickettem i odtąd poczęły się dziać na terenie naftowym przedziwne rzeczy. Zawsze jednak, najczęśćiej uszkodzonym był „Royal-Dutch” albo „Anglo-Persian”, któremu ci dwaj wspólnicy potrafili popsuć świetnie się zapowiadający interes w Persii.

Najgłośniejszym, choć niedoszłym do skutku wyczynem Ricketta, czy też spółki Gulbekian—Rickett była swego czasu afery naftowa w Abisynii. W przeddzień marszu Włochów na Abisynię gruchnęła w świecie wieść, że negus wydzierżawił na 25 lat amerykańskiemu towarzystwu naftowemu „Standard-Vacuum Oil Company” eksploatację wszystkich bogactw naturalnych swego państwa. Prasa twierdziła wtedy, że to pociągnięcie amerykańskie z góry odbiera włoskiej najważniejszy atut: uniemożliwia gospodarce wykorzystanie ewentualnego zwycięstwa militarne. Mówiono nawet, że to rząd Stanów Zjednoczonych celowo kładzie kłody pod nogi imperialistom fasystowskim; że może dojść do poważnego konfliktu międzynarodowego; że to po prostu pachnie wielką jakąś awanturą...

Skończyło się, jak zwykle, w takich wypadkach, na niczym. Wielka chmura nie przyniosła w ogóle deszczu: rząd amerykański zmusił „Vacuum Oil Company” do anulowania już zawartego kontraktu, motywując to tym, że grozi on pokojowi powszechnemu.

Za całą tą aferą oczywiście stał mr Rickett i jego tajemniczy współpracownik czy wspólnik Gulbekian. Ale tym razem interes się nie udał. Podwójnie. Bo mr Rickett kołatał podobno także wtedy i do włoskiego ministerstwa spr. zagr., a nawet starał się o audiencję u Mussoliniego. Bez skutku.

Teraz znów wypłynął na tle sprawy meksykańskiej. Co on tam chce zrobić i ile zarobić, przyszłość dopiero pokaże...

Zatarg Kozłowski-Miedziński

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 2. 5. (A.) W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że w wyniku sobotniego incydentu na plenarnym posiedzeniu Koła Parlamentarnego O. Z. N., były premier sen. Kozłowski wszczął sprawę honorową przeciwko redaktorowi „Gazety Polskiej” wicemarszałkowi Miedzińskiemu, który według relacji członków Koła zarzucił sen. Kozłowskiemu w sposób niezwykle ostry mówienie nieprawdy. Sekundanci obu stron porozumieli się podobno w ciągu dnia wczorajszego i zajęcie ma być zlikwidowane jutro.

Sprawa doc. Cywińskiego w drugiej instancji

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 2. 5. (A.) obrońcy doc. Cywińskiego skazanego na 3 lata więzienia za zelżenie pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego złożyli podanie o powołanie na rozprawę apelacyjną 10 świadków i 1 eksperta, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Na liście świadków są m. in. rektor Zdziechowski, prof. Pi-goń, min. Kościółkowski, redaktor Mackiewicz i inni. Sprawa powołania tych świadków będzie rozważana w bieżącym tygodniu. Termin rozprawy apelacyjnej wyznaczony został, jak wiadomo, na dzień 2 czerwca. Pod skargą apelacyjną widnieją podpisy 13 adwokatów endeckich, którzy zgłosili się jako obrońcy Cywińskiego.

Zawaliła się ściana zabytku w Gorlicach

(Telefonem od naszego korespondenta)

Gorlice. 2. 5. W Gorlicach runęła wczoraj przednia ściana dworku szlacheckiego z 16 w. chronionego jako zabytek architektoniczny i historyczny, w dworku tym bowiem mieściła się świątynia w czasie nowinek religijnych w Polsce. Walący się mur zniszczył przyległy skład i warsztat mechaniczny.

Kto wygrał 12.000 dolarów?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 2. 5. (A) W Ministerstwie Skarbu odbywa się dzisiaj ciągnięcie 4 proc. premiowej pożyczki dolarowej. Wylosowanych będzie 95 premii na ogólną sumę 37.500 dolarów. Dziś losowana jest premia 12 tys. dolarów, 2 premie po 3 tysiące dolarów, 7 premii po 1 tysiącu, 10 premii po 500, i 75 premii po 100 dolarów.

Wygrana 12 tysięcy dolarów padła na nr. 366304.

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 2. 5. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 116, Zyrardów 59, Węg 29,75, Cukier 35,25, Starachowice 38, Lilpop 70.

Tendencja mocniejsza.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em 83,50, 3 proc. inwest. II em. 82,25, 5 proc. konwersyjna 70, 4 pół proc. wewnętrzna 65, 4 proc. konsolidacyjna 68,50. Tendencja mocniejsza

Obywatelstwo czechosłowackie — niepewne...

Praga, 2. 5. PAT. Udzielono obywatelstwa czechosłowackiego Monice Mann, córce Toma-sza Manna, który obywatelstwo czechosłowackie otrzymał przed paroma laty, a — jak ostatnio donosi prasa — zamierza obecnie starać się o obywatelstwo amerykańskie i tym samym zrezygnować z czechosłowackiego.

Zerowali na próżności ludzkiej Oszukańcza „Księga zasłużonych osób Warszawy”

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 2. 5. (A.) Do zamożniejszych mieszkańców Warszawy napływały ostatnio prospekty wydawnictwa „Książ zasłużonych osób Warszawy.” Jak wynikało z tekstu wydawnictwa, mieściło się ono w Poznaniu, a celem osobistego zreferowania sprawy zgłaszali się do interesentów dwaj panowie, z których jeden podawał się za dyrektora Bolesława Ordon — Świderskiego, drugi za skarbnika i sekretarza wydawnictwa Wojciecha Kryzę. Obaj pokazywali legitymację wydawnictwa „Genealogie Varsovien” i za opłatą podejmowali się umieszczenia w albumie zdjęcia sklepu, magazynu, zasług obywatelskich i t. d. Kilkadziesiąt osób wpłaciło żądane sumy, wśród nich kilku radnych warszawskich, właściciele domów itd.

Niedawno upłynął termin, w którym miał się ukazać album, a kiedy nie ukazał się, zawiadomiono prokuraturę i wtedy stwierdzono, że takiego wydawnictwa nie ma, i wspomniani „wydawcy” są zwyczajnymi aferzystami. Obu aresztowano i stwierdzono, że wyłudziili oni pieniądze od 250 osób w sumie około 12 tysięcy zł.

Zawieszenie działań wojennych w Hiszpanii

Salamanka, 2. 5. (R.) Główna kwatera wojsk gen. Franco ogłasza, że burze i ulewne deszcze w dalszym ciągu uniemożliwiają działania wojenne.

Co zarzuca b. premier Kozłowski O. Z. N.-owi?

Warszawa, 2. 5. Z niedokończonych na posiedzeniu Koła Parlamentarnego O. Z. N. deklaracji b. premiera Kozłowskiego, którą rozszalał on do pism za pośrednictwem klubu sprawozdawców parlamentarnych, podajemy za „Warsz. Dziennikiem Nar.“ szereg charakterystycznych ustępów:

„Deklaracja lutowa — mówił p. Kozłowski — została zapomniana. Nie myślę przytaczać tu dowodów, znamy je wszyscy. Oficjalny organ OZN. „Gazeta Polska“ zwalcza te założenia ustroju agrarnego, jakie głosiła deklaracja płk. Koca, „Siew“ należący do grupy młodzieżowej woj. Grażyńskiego najwyższego dostojnika dla wielu członków OZN., krytykuje słuszne wystąpienia arcybiskupa lwowskiego przeciw demoralizacji szerzonej przez niektóre uniwersytety ludowe wbrew deklaracji lutowej. Nic z deklaracji płk. Koca się nie realizuje, bo zresztą w ogóle nie wiele się realizuje. Ale natomiast wszystko co mówią organy wicemarszałka Miedzińskiego jest z tą deklaracją wyraźnie sprzeczne. Otrzymuje się wrażenie, że nietykalnymi są poglądy p. Miedzińskiego, kto ośmielił się im przeciwstawić — zostaje usunięty z OZN. i to z pominięciem wszelkich przepisów uroczyste uchwalonych.

Dzisiaj mam nieodparte wrażenie, że głównym zadaniem, jakie OZN. istotnie spełnia, jest okłaskiwanie ministrów. Czyni to zarówno prasa OZN. jak i jego zjazdy. Hołdownicza depesza wysłana przez zjazd śląski OZN. do ministra Poniatowskiego jest w niewątpliwej sprzeczności z deklaracją płk. Koca jak i z intencjami płk. Koca. To wiedzą wszyscy, którzy się nie wstydzą wiedzieć prawdy. OZN. i prasa OZN. jest dziś kompanią honorową, którą się ustawia przy każdej przecinanej wstędze, przy każdej uroczystości, przy każdej mowie, przy każdym wystąpieniu dygnitarza państwowego. OZN. czyni jednocześnie owoce ministrowi Beckowi i wojewodzie Grażyńskiemu. Ale przepraszam — to nie ma sensu. Tak może postępować tylko zespół zawodowych klakierów. Otóż obawiam się, że OZN. steruje powoli ku roli nie Obozu Zjednoczenia Narodowego, lecz ku roli totalizmu asyencyjnego, przydzielonego do poszczególnych ministrów na żądanie. Nie mówię przydzielonego do rządu. Dla tej poprostu przyczyny, że jednolitego rządu nie ma.

Byłoby jeszcze rzeczą zrozumiałą, gdyby pod fałszywą firmą Obozu Zjednoczenia Narodowego tworzyło się ugrupowanie, mające popierać rząd. Byłoby to założenie zupełnie inne, nie konsolidacja narodu. Założenie znaczą-

nie skromniejsze, ale jednak zrozumiałe. Ale i to założenie jest niewykonalne. Nie można bowiem popierać czegoś, co nie istnieje. Rząd jako całość nie istnieje. Istnieją dykasterie o rozbieżnych nastawieniach — niekiedy zwalczające się zawzięcie.

Kogo więc popiera obóz, przydzielony do okłaskiwania rządu? Czy ministra Świętosławskiego, który broni ZNP., czy premiera Składkowskiego, który rzucił temu związkowi niesłychanie ciężkie oskarżenia? Czy min. Poniatowskiego, który broni Solarza, czy min. Grabowskiego, który oddaje pod sąd Dembińskiego, czy OZN. chwali min. Kwiatkowskiego, który nawołuje do zmiany ordynacji wyborczej, czy gani płk. Kowalewskiego, który

za to samo postawienie sprawy, został usunięty. Obawiam się, że dziś reakcja OZN. na wszystkie te sprzeczne prądy jest jedna tylko wprost odruchowa — klaskać i wysyłać hołdownicze depesze“.

Deklarację swą zakończył p. Kozłowski następującym zwrotem:

„Do powyższej charakterystyki możemy dodać jeszcze jedno. Istnieje grupa w istocie bardzo słaba, ale już dziś wywierająca poważny wpływ na rządy i pragnąca wywierać wpływ jeszcze większy. Jest to grupa Naprawy. W obecnej chwili zoportunizowania OZN. grupa ta nie odpycha, przeciwnie, bierze ster w swoje ręce. Pragnie ona zamaskować swoją władzę, swoje wpływy przez cudzy pseudonim, cudzą maskę. Pragnie rządzić z za kotary, z za węgiel. Otóż nie jest godnym człowieka, który poważnie traktuje swoje obowiązki obywatelskie, aby stawał się pociągowym zwierzęciem dla wiezienia wozu, na którym ci panowie pragną wygodnie siedzieć. Wszystkie powyższe wywody skłaniają mnie do oświadczenia, że składam godność członka OZN.“.

Bomba zegarowa, nie petarda

Warszawa, 2. 5. (A.) Przeprowadzone dochodzenia w sprawie wybuchu petardy na Placu Muranowskim, który to wybuch miał miejsce na godzinę przed przejściem pochodu Poale Syjonu w dniu wczorajszym, ustaliły, że nie była to petarda, lecz bomba zegarowa zakopana w ziemi.

Powstał po wybuchu lej, który posiada po-

nad 1. m. głębokości oraz 2 m. średnicy. Gdyby w momencie wybuchu przechodził obok pochód, mogłoby to za sobą pociągnąć najmniej kilkadziesiąt ofiar w ludziach. Siłą wybuchu zostało wybitych kilkanaście szyb w domach mieszczących się w odległości kilkudziesięciu metrów od miejsca wybuchu. Ze względu na dobro śledztwa szczegóły nie mogą być podane.

Maruszczyk przed Sądem Apel.

Warszawa 2. 5. (A) W Sądzie Apelacyjnym odbywa się dzisiaj proces bandyty Nikifora Maruszczyki, który odpowiada za zabójstwo wywiadowcy Bąka w Warszawie. Sąd Okręgowy skazał Maruszczykę na karę śmierci. Od tego wyroku bandyta odwołał się. Obroń-

cy jego chcą udowodnić, że pochodzi on od rodziców obciążonych dziedzicznie i że w młodości wykazywał oznaki choroby umysłowej. Jak wiadomo, na Maruszczyce ciąży jeszcze drugi wyrok śmierci za napad rabunkowy, wydany przez Sąd w Katowicach.

Chuliganeria po przewrocie austriackim - bezkarna na skutek amnestii

Berlin, 2. 5. Ustawa o amnestii, ogłoszona w dniu wczorajszym, obejmuje wszystkie wykroczenia, za które wymierzono karę nie przekraczającą miesiąca więzienia.

Specjalny paragraf ustawy dotyczy Austrii.

Wszystkie wyroki, jakie zapadły za przynależność do partii narodowo - socjalistycznej uznane są za niebyłe. Poza tym bez względu na wysokość kary amnestia rozciąga się na wszystkie czyny występne popełnione „w zbytnim zapale walki o zwycięstwo światopoglądu narodowo - socjalistycznego.“ Ustęp ten ustawy amnestyjnej odnosi się przede wszystkim do wypadków odwetu na byłych przeciwnikach politycznych, jakie miały miejsce od czasu układu w Berchtesgaden, oraz przede wszystkim w pierwszych dniach po przewrocie narodowo-socjalistycznym.

500 zastrzyków zwierzętom dokonał fałszywy lekarz weterynarii

Warszawa, 2. 5. Na trop niezwyklej afery natrafiły władze. Pod zarzutem oszustwa i dokonywania zabiegów lekarskich aresztowano byłego studenta weterynarii Teodora Krostkowskiego, zam. stale w Kobyłce pod Warszawą.

Od pewnego czasu Krostkowski podając się za urzędowego lekarza weterynarii odwiedzał mieszkania osób, posiadających psy lub koty. Przedstawiał on fałszywą legitymację „Zarządu inspekcji weterynaryjnej“ upoważniającą do zbadania domowych zwierząt i zastosowania zastrzyku ochronnego przeciwko wściekliczynie. W legitymacji tej powoływano się na rozporządzenie ogłoszone w „Dzienniku Ustaw“ R. P. Zabieg ochronny kosztował 2 złote, z pobrania których „lekarz“ dawał pokwitowanie na specjalnym bloczku, mającym być zaświadczeniem o szczepieniu zwierzęcia.

Wygląd fałszywego lekarza nie wzbudzał zastrzeżeń, to też korzystano z jego propozycji w przekonaniu, że zabieg zabezpieczy zwierzęta od strasznej choroby. Oszust grasował

na terenie Warszawy i kolonii oraz podmiejskich okolic. Zdemaskował go przypadek. Robiąc zastrzyk w mieszkaniu urzędnika p. Władysława P-skiego (Zoliborska 54), pozostawił na stole strzykawkę. Gdy rzekomy lekarz przez dwa dni nie zgłaszał się po zgubę, żona urzędnika zaniosiła ją do urzędu weterynaryjnego, gdzie o tego rodzaju zabiegach i lekarzu oczywiście nie wiadano. Wysłuchawszy relacji p. P-skiej, zawiadomiono policję.

Opierając się na rysopisie, oszusta aresztowano. Znalaziono przy nim fałszywe legitymacje, zaświadczenia oraz bloki z pokwitowaniami za pobrane pieniądze. Okazało się, że oszust dokonał 500 zabiegów. Zamiast surowicy przeciwko wściekliczynie zastrzykiwał zwierzętom destylowaną wodę. Dokonywane zabiegi nie były szkodliwe, ale oczywiście nie chroniły zwierząt od choroby.

Po przesłuchaniu sprytnego oszusta osadzono go w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej, gdzie pozostanie do czasu rozprawy sądowej.

1 maja w Anglii

Londyn, 2. 5. W całej Wielkiej Brytanii odbywały się demonstracje 1-majowe, zorganizowane przez brytyjską Labour Party. W Hyde Parku, gdzie do zgromadzonych tłumów, przemawiali przewodcy Labour Party, zgromadziło się około 30 tys. osób. Przebieg demonstracji był wszędzie spokojny. Również wielkie demonstracje odbyły się w Glasgow. W Birmingham głównym mówcą był szef opozycji poseł Attlee. Stosunki, panujące w Anglii ilustruje fakt, że ten sam poseł Attlee, który z trybuny publicznej gromił rząd obecny, w piątek wieczorem był wraz z małżonką gościem króla i królowej w Windsor i paradował na obiedzie dworskim w krótkich jedwabnych spodniach i w czarnych jedwabnych pończochach.

P.G.WODEHOUSE

POD GAZEM

Autoryzowany przekład
H. Bukowskiej

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Lord Reginald Havershot (Reggie) wyjeżdża na prośbę rodzinnego adwokata Plimsolla i ciotki swojej, Klary do Hollywood, by tam odwiedzić od małżeństwa swego kuzyna, Egremonta (Eggy'ego).

W pociągu Reggie poznaje artystkę filmową April June, która zdobywa jego serce.

Na przyjęciu u April June Reggie spotyka kuzyna i jego narzeczoną, którą okazuje się była narzeczoną Reggiego, Anna Banister. — Jest ona guwernantką młodego artysty filmowego Józia Cooley a pragnie zostać referentką prasową u April June. Dowiedziawszy się, że Reggie jest zakochany w April June, przed stawia ją w najgorszym świetle. W takim samym świetle przedstawia ją też Józio Cooley, z którym Reggie spotyka się nazajutrz w poczekalni dentystycznej.

Reggie i Józio poddają się dokładnie w tej samej chwili zabiegowi chirurgicznemu pod gazem i wskutek jakichś nieprzewidzianych okoliczności, powstaje u obu pacjentów zmiana osobowości.

Reggie, jako Józio Cooley, wraca do domu swego szefa.

Po licznych przejściach pierwszego dnia zasypia. W nocy zjawia się Józio w roli Reggiego, który jest zadowolony z sytuacji i nie ma ochoty jej zmieniać.

40)

— Ale on chyba nie jest aktorem?

— Jakto nie? Przecież prawie cała służba u magnatów filmowych składa się z artystów. Jest to nasza jedyna droga do ekranu. Chodzenie po biurach pośrednictwa jest zupełnie bezcelowe. Zapisują tylko nazwisko człowieka i na tym koniec. To jest właśnie najgorszą stroną Hollywood. System jest zły.

Byłem bardzo zdumiony.

— Nigdybym się tego nie spodziewał. Ale co do Chaffincha, to mnie nabrał.

— Spodziewam się.

— Byłbym przysiągł, że jest autentycznym służącym. Ten brzuszek, te wylupiające oczy...

— Tak, tak. On jest doskonałym typem.

— I opowiadał mi, jak odbywał służbę frontową razem ze swoim panem...

— O, tu chodzi o nastrój. To bardzo sumienny artysta.

— A niechże mnie kule...! O Jezu — wykrzyknąłem, przerywając potok jego słów. Przyszła mi nagle straszna myśl. — Niech sobie pan zabiera ten koszyk. Muszę zatelefonować w pewne miejsce.

Wybiegłem i pędziłem po schodach wprost do aparatu, który stał w budce w hallu. Chwila nie była sposobna do rozmyślań nad tym, co bym powiedział, gdyby panna Brinkmeyer schwyciła mnie przy aparacie. Byłem w wielkim strachu i zaraz powiem, dlaczego.

Powierając temu Chaffinchowi prowadzenie w sprawie zęba, opierałem całą swoją politykę na przekonaniu, że był on służącym. Uczciwość angielskich służących jest przysłowiowa. Nie ma ludzi bardziej godnych zaufania. Prawdziwy angielski służący wolałby zginąć, niż zniżyć się do czegoś, co by choć w przybliżeniu przypominało machlojkę.

Z drugiej strony moja znajomość z aktorami pośledniejszego autoramentu utwierdziła mnie w przekonaniu, że to banda łobuzów. Może jestem uprzedzony, może moja opinia powoduje się faktem, że w czasie moich studiów uniwersyteckich, gdy do Newmarket przyjechała wędrowna trupa objeżdżających małe miasta z komedią p. t. „Jego zapomniana narzeczoną“, jeden z członków tego zespołu zaznajomiwszy się ze mną w pewnym lokalu, zaproponował mi grę, którą nazywał „szach perski“ i ograł mnie o pięć funtów. Dlatego nie mam do tych ludzi zaufania. Od tego czasu zawsze mówiłem sobie: „Reginaldzie, unikaj aktorów, jak diabeł święconej wody. Oni są do powietrza“.

Dlatego też, podczas gdy w książce telefonicznej szukałem

numeru wytwórni „Screen Beautiful“ nieokreślone obawy zaczęły budzić się w mym sercu. Po raz pierwszy uderzyła mnie, jak pałką gumową myśl, że jeżeli redakcja tego tygodnika nie jest położona na końcu świata, Chaffinch oddawna powinien był powrócić. Widziałem, że wyszedł bezpośrednio po lunchu, teraz zaś było już dobrze po czwartej.

I to nawet nie szedł pieszo. Na własne oczy widziałem, jak wsiadał do taksówki.

Znalazłszy wreszcie numer, podałem swoje nazwisko w centrali wydawnictwa. Gdybym nie był w tak makabrycznym usposobieniu, szacunek, z jakim je przyjęto do wiadomości, sprawiłby mi może niemałą satysfakcję. Na nieszczęście jednak w mojej depresji nic mnie nie cieszyło. Co mi z czyjego szacunku, gdy mi potrzeba było pieniędzy.

Po chwili spadł na mnie cios w postaci wiadomości, której się najbardziej obawiałem. Redaktor „Screen Beautiful“ oświadczył mi, że właśnie półtorej godziny temu wydawnictwo wypłaciło memu przedstawicielowi tysiąc dolarów w małych banknotach. Usiłując opanować głos, który okazywał skłonność do wagarowania po całej gamie, zapytałem, ile czasu trzeba na przebycie drogi od redakcji do willi Brinkmeyerów w dobrej taksówce i otrzymałem odpowiedź, że nie zajęłoby to więcej niż dziesięć minut czasu. Wtedy powiesiłem słuchawkę, przerywając jakiegoś bzdury, które mi opowiadano z tamtej strony o ilustrowanych wywiadach i osobistej bytności.

Nie było więc wątpliwości. Fakty przemawiały same za siebie. Moja naiwność została sromotnie wyzyskana. Usiłując ślepo temu cholernemu Chaffinchowi zostałem pogwałcony, wyprowadzony w pole i nabity w butelkę. Ten oszust w masce służącego znajdował się teraz prawdopodobnie w drodze na wschód, mając w portfelu moje pieniądze. Stał się dla mnie nieosiągalnym.

Ta budka telefoniczna nie przynosiła mi widocznie szczęścia. Dwa razy z niej skorzystałem i oba razy wyszedłem z niej rozczarowany. Za pierwszym razem spotkał mnie cios dotkliwy, za drugim również. Myśl, że z nikąd nie dostanę forsy i że muszę pożegnać się z marzeniami o ucieczce w szeroki, wolny świat, przyprawiała mnie o zawrót głowy. Zataczałem się jak Eggy w dniu swoich urodzin.

Ale potem przypomniała mi się jeszcze jedna rzecz. Będąc pewnym, że w najkrótszym czasie ulotnię się ze strefy niebezpieczeństwa, powpuszczałem żaby do pokoju panny Brinkmeyer.

Nie traciłem oczywiście czasu na bezowocne żale. Poprzednio zszedłem po schodach wcale prędko, ale jeszcze prędzej wyszedłem po nich na pierwsze piętro. Jeżeli nie uda mi się jak najszybciej pozbiierać i usunąć tych żab, stanie się coś takiego, przed czym wzdragała się moja wyobraźnia. Zakończenie było łatwe do przewidzenia. Musiałem je usunąć, zanim zostaną odkryte przez pannę Brinkmeyer, w przeciwnym razie czekało mnie la- nie jak amen w pacierzu.

Nie wiem, czy który z czytelników próbował kiedy zbierać żaby. Ze wszystkich rzeczy jakie znam, żaby są do zbierania najtrudniejsze. Zbierać paki różane, — nic łatwiejszego. Zbierać w maju orzechy — też jeszcze można. Ale połapać i zebrać pluton żwawych, młodych żab i to w oznaczonym czasie, jest zadaniem wymagającym całego sprytu i zręczności.

Sytuacja komplikowała się jeszcze przez to, że w danej chwili w żaden żywy sposób nie mogłem sobie przypomnieć, ile tych żab wpuściłem do pokoju panny Brinkmeyer. Ogrodnik nie skąpił mi swego bogactwa, a ja rozrzucałem je hojną dłonią, jak siewca rozrzuca ziarno. Nie zadałem sobie trudu liczenia. Wówczas wszelka małostkowość zdawała mi się niepotrzebną. Dopiero teraz, gdy sześć sztuk, które miałem w kieszeni, stanowiły już kompletną kadrę, doszedłem do przekonania, że w tego rodzaju sprawach nigdy nie należy być lekkomyślnym.

Namyślałem się więc ze zmarszczonym czołem i prawdopodobnie namyślałbym się w nieskończoność, gdyby moje rozmyślenia nie zostały przerwane przez jakiś straszny hałas w ogrodzie. Coś się tam stanowczo działo. Słychać było krzyki i nawoływania. Najgłośniejszą zaś ponad wszystko inne wybijał się jakiś skrzeczący, kobiecy głos.

C. d. n.

KABARET SZWAJCARSKI

na usługach demokracji

Ironia zawsze była ulubioną bronią postępu w walce z reakcją. W podobny sposób walczą obecnie demokracja szwajcarska z totalizmem, o czym opowiada korespondent zurychski tygodnika „Tagebuch“.

Właśnie od czasu katastrofy austriackiej uświadomienie szwajcarskie ujawnia się w sposób szczególnie pocieszający. Wyobrażenie, że można zostać „zglajchsztaltowanym“ i „anszlu sowanym“, jest zbyt absurdalne i godne lekceważenia, aby warto było na serio je rozważać. Ale ludzie otrząsają się tu od wszelkiej możliwości, że Rzesza wywrze jakikolwiek wpływ pod względem polityczno ideologicznym. Kładzie się tedy wielki nacisk na stanowczą niezależność od „totalistycznych“ i „dynamicznych“ Wielkich Niemiec. Coraz wyraźniej opinia utwierdza się na stanowisku liberalnym demokratycznym.

Najwyraźniej ta chęć samozachowawcza występuje w bazylejskim dzienniku „National-Zeitung“, najlepszej gazecie współczesnej, redagowanej po niemiecku. Ale są i inne symptomy, spośród których warto wymienić popularny kabaret zurychski „Cornichon“.

Kabaret ten zaetablował się w najstarszej części miasta i przy przepelnionej zawsze sali pokazuje swój program. Lokal „Zum Hirschen“ nie został odkryty przez współpracownika „Cornichonu“. Publiczność interesująca się literaturą nie znała tego lokalu, dopóki w jesieni 1933 r. nie rozpoczął tam przedstawień teatr rewiiowy „Pfeffermuehle“, który wprowadził do Szwajcarii nową formę kabaretu będącego mieszaniną teatrzyków paryskich i monachijskich. Ten kabaret emigracji miał jednak naturalnie do pokonania takie trudności, których się nie czyni kabaretowi autochtonicznemu. Przeciwno kabaretowi „Pfeffermuehle“ nazizm niemiecki mógł organizować łobuzów, którzy nie tylko rzucali bomby cuchnące, lecz niekiedy nawet strzelali. Natomiast w „Cornichonie“ współpracują tylko rdzenni Szwajcarzy, wśród których znajdują się tak wybitni aktorzy, jak Henryk Gretler oraz panie Attenhofer i Danegger. Występować przeciwko nim z „obstrukcją chemiczną“ byłoby rzeczą bardzo ryzykowną, a awanturnicy nacjonalistyczni nie lubią poważnie się narażać.

„Cornichon“ pod kierownictwem pp. Waltera Lescha i N. W. Lenza znalazł swój własny styl: bardzo charakterystyczny styl dla dzi-

ejszego Zurychu, styl w którym pierwiastki monachijskie, wiedeńskie i paryskie mieszają się z ludowo szwajcarskimi. Wychodzi to wspólnie i stąd ogromne powodzenie. W kabarecie wiele numerów wykonywa się w dialekcie miejscowym, „szwycerskim“, przy czym robi się wiele aluzji do stosunków lokalnych, na przykład do rywalizacji pomiędzy Zurychem a Bazyleją, do wewnętrznych spraw stolicy berneńskiej. Te numery są niekiedy mało zrozumiane dla obcokrajowca.

Natomiast każdy rozumie ducha, z którego powstaje wesoły poczet piosenek i dialogów. Nie jest to duch rewolucyjny, duch — uchwyć Boże — przewrotu. Jest to raczej duch krzepko demokratycznego uświadomienia i samozachowawczości. Na przykład w jednym numerze p. t. „Pojedynki“ p. Gretler występuje jako uosobiony demokracja: ubrany w sposób nieco śmieszny staromodnie, w tuzurku i cylindrze, przy czym jako jedyną broń ma on w ręku parasol, porządnie podziurawiony. Ci ludzie, jak widać, czują się dostatecznie pewni by móc uprawiać samo ironię... W toku bardzo charakterystycznego numeru staje się jasnym, dlaczego czują się tak bezpieczni. Ten pocziwy demokracja ze swym mocno nadszarpanym parasolem udaje się na wyprawę przeciwko przedstawicielom państw „totalnych“ i „dynamicznych“. Godzina ostatecznej bitwy nadeszła i pocziwiec nieco się lęka. Ale zakłopotanie rychło znika, gdyż okazuje się, że dynamiczny zbireznik, który wyglądał zrazu tak zastraszająco, właściwie nie może wcale stawiać oporu. Wygląda on wprawdzie bardzo groźnie, ale jest w środku pusty. Przed słowem „wolność“ załamuje się jak diabeł przed zaklęciem. Publiczność oklaskuje, gdy słabość zdemaskowanego potwora staje się widoczną i gdy śmiałek z dziurawym parasolem odnosi walne zwycięstwo.

Ta sama publiczność bije brawo z wielkim zadowoleniem przy każdym dowcipie pod adresem wiadomych dyktatorów. Oględnie śmiało kierownicy „Cornichonu“ nie przepuszczają przy tym nic z problemów aktualnie politycznych; wszystko tam macie: Żydów, Hiszpanię, Chiny. To wszystko przedstawiane jednak jest pogodnie bez zaciekleści, bez nadmiernej ostrości, z dobrodusznym humorem, a przetykane dowcipami lokalnymi.

Szczęśliwy właściciel maleńkiej wysepki zostanie wkrótce posiadaczem wielomilionowej fortuny

NOWY JORK, w kwietniu

Wysepka Thomis, mały atol (wyspa koralowa) na oceanie Spokojnym, wydawała się tak mało pożądanym kąskiem, że żadne z państw, które podzieliły Ocean, nie zwróciło na nią uwagi. Koniec końców „zlitowały się“ nad nią Stany Zjednoczone i zatknęły na niej swoją flagę. Nie bardzo jednak wiedziały co robić z tym fantem.

Rząd amerykański był przekonania, że ubił świetny interes, kiedy sprzedał Thomis niejakiemu p. Edwardowi z San Francisco. Wprawdzie wziął za nią tylko 20 dolarów, ale były to jakby znalezione pieniądze. „Co za dziwak“, kpili urzędnicy, którzy mieli do czynienia z niezwykłym nabywcą... „Co mu przyjdzie z tej bezładnej wysepki? Wyrzucił 20 dolarów i jeszcze się cieszy“.

Działo się to w roku 1900. Dzisiaj p. Edward już leży w grobie, pochowany na swojej wyspie, na której spędził w samotności

ostatnie lata życia. Jego syn nie bardzo rozumiał kaprys ojca i zajęty w San Francisco operacjami giełdowymi, niemal zapomniał, że oddziedziczył „państewko“ na Oceanie. Jakież było jego zdumienie, kiedy go zapytano, czy by nie zechciał sprzedać tej posiadłości.

Kto inny byłby może skorzystał z tej okazji bez namysłu, tym bardziej, że proponowana cena była niezwykle kusząca. Ale p. Edward nie napróżno studiował arkana giełdy i kombinacji finansowych. W lot zwąchał pismo nosem i powiedział sobie: „Co się stało? Komu nagle potrzebna jest moja wysepka? A widocznie bardzo jej potrzebuje, skoro chce dać kilka tysięcy dolarów za to, za co mój ojciec zapłacił zaledwie 20 dol. Coś mu bardzo na niej zależy. Dobra nasza: wyciągnę od niego więcej, bez porównania więcej“.

Tak monologował p. Edward i zacierał ręce. Jako człowiek znający się na interesach postanowił dociec, kto się kryje za agentami

Hitlerowcy w Bielsku usiłowali zakłócić pochód pierwszomajowy

(Telefonem od naszego korespondenta)

Bielsko, 2. 5. (R) Wczorajsze święto świata pracy wypadło w Bielsku imponująco. Olbrzymi, kilkutyśięcny pochód ze sztandarami i transparentami podążył najpierw na Rynek bielski, gdzie wygłoszono kilka przemówień. Podczas przemówienia przedstawiciela Niemieckiej Partii Socjalistycznej, Follmera, kilkunastu młodoniemców usiłowało demonstracyjnymi okrzykami wprowadzić zamieszanie. Policja jednak szybko zlikwidowała próbę zamęcenia spokoju i kilku hitlerowców odprowadziła na Komisariat. Z Rynku rozwinął się w dalszym ciągu pochód, który w porządku i spokoju przeszedł ulicami Bielska i Białej. Z niesionych transparentów zwracały uwagę następujące hasła: „Endecy to agencji hitleryzmu“, „Przez z łapami hitlerowskimi od granic Polski i Czechosłowacji“, „Żądamy rozwiązania sejmu i senatu i rozpisania demokratycznych wyborów“. Socjaliści niemieccy, którzy w pokażnej ilości brali udział w pochodzie, nosili osobne transparenty w języku niemieckim.

którzy go nachodzili. Kiedy osiągnął ten cel, aż podskoczył z radości, a jego ojciec uczynił chyba to samo w grobie: To Stany Zjednoczone chciały odkupić za setki tysięcy dolarów (bo cena atolu szła w górę z każdym dniem) skrawek ziemi, który tak lekkomyślnie sprzedały za bezcen.

„Kilkaset tysięcy dolarów? To mało, to śmiesznie mało, my damy panu dwa razy więcej!“ Tak rzekli Anglicy, którzy także sprostegli, że Thomis może mieć ogromne znaczenie dla lotnictwa transoceanicznego. Stanom Zjednoczonym idzie ponadto, a nawet w jeszcze większej mierze, o nową bazę dla floty, która może już niezadługo będzie musiała stoczyć bój z groźnym żółtym przeciwnikiem.

P. Edward wie o tym i dlatego dotychczas odrzucał wszystkie propozycje. Licytacja trwa. Stany Zjednoczone już doszły do 10 milionów dolarów. P. Edward jeszcze się waha: może Anglia dorzuci jeszcze kilka milionów? Zdaje się, że powinien już powziąć decyzję, jeżeli nie chce przeciągnąć struny i ponieść bolesnej kary za chciwość.

I Waszyngton i Londyn już mu przypominały, że oprócz pieniędzy mają także flotę i że nie mogą kupić, potrafią wziąć siłą to, co im przypadało do gustu. Nie będzie to bynajmniej kradzież ani grabież — któżby śmiał oskarżać państwo o taki brzydki uczynek — lecz podbój i aneksja, co brzmi znacznie przyzwoiciej.

Trudno przypuszczać, żeby p. Edward zechciał wojować z takimi dwiema potencjami. I tak zresztą nie może narzekać na los i chyba żywi wdzięczność dla ojca, który umiał tak dobrze ulokować 20 dolarów. Walka na szczęście bezkrwawa o Thomis, jest związana z zażarciem amerykańskim - angielskim o wyspę Jarvis, inny mały atol, który ma 12 mieszkańców.

Do zeszłego roku ta wysepka była oznaczona na mapie jako wspólna własność Stanów Zjednoczonych i Anglii. Ten stan rzeczy trwał przez wiele lat i było dobrze. Nagle Stany Zjednoczone postanowiły położyć kres temu condominium, ogłosiły, że Jarvis należy wyłącznie do nich i wysłały do nowej „kolonii“ gubernatora który zaczął rządzić 12 nowymi poddanymi wielkiej republiki amerykańskiej. Co na to Anglia? Natychmiast także mianowała gubernatora — Javis a ponadto wysłała tam kanonierkę.

Waszyngton zatrzęsł się z oburzenia i przygotowuje wyprawę, która ma wypędzić gubernatora angielskiego i jego „flotę“. „Javis należy do nas i potrafimy go bronić“ oświadczył prezydent Roosevelt. Co z tego wyniknie? Jak się skończy ten zatarg dwóch potężnych mocarstw o dwie wysepki, które razem zmieściłyby się w jednym parku londyńskim? Miejmy nadzieję, że jednak nie dojdzie do wojny angielsko - amerykańskiej.

DENIS DORJAC

Gdy Hitler przybywa do Rzymu

Włochy przygotowują się do galówki

Nastroje wsi

Ciągle wzrastający ciężar podatków doprowadza lud wiejski do szaleństwa. Chłop włoski nie jest właścicielem gruntu. Ziemia należy w większości wypadków do wielkich właścicieli ziemskich. Na roli pracują albo robotnicy rolni albo dzierżawcy. Ziemianin włoski woli dzierżawców, są mniej wymagający i bardziej ulegli.

Dzierżawca musi się dzielić urodzajem z właścicielem ziemskim i na swój koszt uprawiać gospodarke na cudzej roli. To jest bardziej wygodne dla właścicieli ziemskich: żadnych inwestycji i zapewniony dochód. Wieśniak wkłada swą pracę, swe oszczędności, jest ciągle zadłużony, nigdy nie ma pieniędzy ziemianin nie ma trosk z gospodarstwem i pobiera swój czynsz. Czy uiszczenie tej daniny łatwo przychodzi wieśniakowi o to się ziemianin nie troszczy: byleby płacił, inaczej wypędzi go z gruntu. Dziękuje Mussoliniemu we dnie i w nocy, że zachował ten napół średniowieczny system pracy i zapobiegł reformie rolnej, uwłaszczeniu chłopów.

Podatki, podatki

Istota genezy faszystów polega bowiem właściwie na tym, że czarne koszule, gwałtem zapobiegły reformie rolnej w Italii.

Ze swego skromnego dochodu, pozostającego po uiszczeniu daniny ziemianinowi, wieśniak musi płacić olbrzymie podatki: podatek od ziemi, która do niego nie należy, podatek od zbiorów, którym dzieli się z właścicielem roli, podatek od konia, podatek od osła, podatek od pługa i podatek od brony. Na wsi we Włoszech częstokroć słyszeć można narzekania chłopów, że wkrótce Mussolini pobierać będzie jeszcze podatek od każdej łyżki zupy, którą chłop bierze do ust.

Rozruchy lokalne

Na tle biedy chłopskiej i presji podatkowej częstokroć w różnych dzielnicach kraju dochodzi do rozruchów lokalnych. Chłopi odmawiają uiszczenia podatków ponad stan. Wtedy zjawiają się sekwestраторzy w asy-

ście większych oddziałów policji i przeprowadzają krwawą egzekucję.

Wojna w Abisynii i w Hiszpanii coś kosztuje. Mussolini musi wypompować gotówkę ze swych kmiotków.

Głód ziemi i presja podatkowa przyczyniają się do rozpetania namiętności. Włosi namiętnie kochają ziemię. Są wspaniałymi rolnikami, mimo prymitywnych środków uprawy roli. System dzierżawy, poddzierżawy, ucisk podatkowy, układy zapewniające ziemianom lwią część zbiorów — stwarzają dla wieśniaków włoskich sytuację bez wyjścia. Wszystko to składa się na poważny ferment we wsi włoskiej.

Wiesi pragnie zasadniczych zmian, przebudowy ustroju rolnego. Rebelia podnosi głowę we wsi włoskiej.

W Rzymie — inaczej

Inaczej sprawa się ma w Rzymie. Rzymianie pozostali narodem, pragnącym igrzysk i chleba! Mussolini zna swych Rzymian i zaspakaja ich potrzeby. Urządza galowe widowiska. Rzymianie cenią swego ober-reżysera. Szykują się do przyjęcia Hitlera jako do galówki. Dla Rzymian przyjazd Hitlera i jego przyjęcie, to znakomite przedstawienie.

Pod względem umysłowym Rzym umarł. Faszystom zabił życie umysłowe tego miasta. Rzymianom współczesnym brak inicjatywy, brak niezależności myśli, brak poważnego wysiłku mózgu. Rzym Mussoliniego to ciągły karnawał. Dobrze jest Mussoliniemu ze swymi bezmyślnymi Rzymianami. Dobrze jest bezmyślnym Rzymianom z widokiem Rzymianom ze swym paradnym Mussolinim: galówki bez przerwy...

Uroczysta premiera

Jest to jedyne miasto Italii, które się cieszy z wizyty Hitlera. Dla Rzymian wizyta Hitlera to uroczysta premiera nowego filmu, inscenizowanego przez pierwszorzędnego reżysera.

Aby zapobiec przykrym niespodziankom przeprowadzono zapobiegawcze aresztowa-

nia wśród robotników i inteligentów znanych ze swego mniej lub więcej opozycyjnego nastawienia. Po wybuchu w zakładach broni BPD. zastosowano okropne represje. Aresztowano setki robotników zakładów broni. Spodziewają się, że przyjęcie Hitlera w Rzymie odbędzie się bez wszelkich incydentów.

Obawy wywołuje natomiast w sferach rządowych Neapol. Opozycyjne nastawienie robotników portowych Neapolu jest znane. Władze uciekły się już do środków zapobiegawczych. W Neapolu armia konfidentów i inwigilantów będzie towarzyszyła Hitlerowi na każdym kroku.

Przepełnione więzienia

Więzienia są przepełnione. Wszyscy ukarani za zbrodnie polityczne, którzy już odbyli karę, zostali ponownie zatrzymani i zostaną zwolnieni dopiero po opuszczeniu Italii przez Hitlera. Wszystkie osoby, zwolnione z obozów koncentracyjnych uprzedzono, że za kilka dni przed przyjazdem Hitlera zostaną ponownie internowani na czas pobytu Hitlera. Wszystkie osoby, warunkowo zwolnione z obozów koncentracyjnych, muszą, zgodnie z regulaminem, wracać do domu najpóźniej o godzinie piątej po południu. Tajna policja składa im dwukrotnie w nocy wizyty: o godzinie jedenastej wieczorem i między drugą a trzecią w nocy. Osoba znajdująca się pod dozorem policji obowiązana jest osobiście otworzyć drzwi kontrolerowi. Liczba tych osób, znajdujących się pod dozorem policji w Neapolu jest olbrzymia. W przededniu przyjazdu Hitlera powędrują z powrotem do obozu koncentracyjnego.

Italia szykuje się do przyjęcia Hitlera.

Policja znajduje się na stopie alarmu.

Ale wszystkie środki zastosowane przez władze nie mogą stłumić istotnych uczuć ludności Neapolu. Prawie na wszystkich murach fabrycznych i urządzeniach portowych widnieją napisy czerwona farbą: „Mussolini traditore della Patria” („Mussolini zdrajca ojczyzny”). Co dzień policja ściera te napisy, ale co noc robotnicy Neapolu ponawiają je.

K. ESKIN.

OSTATNIA SZANSA

Jim Broux był oburzony.

Już gdy otworzył drzwi, zwrócił uwagę na bałagan, panujący w przedpokoju; poza tym jego bielizna była źle wyprasowana, a na jego biurku wszystko leżało w okropnym nieładzie.

Jim Broux zadzwonił.

Jego gospodyni weszła powolnym krokiem do pokoju; nie śpieszyła się nigdy, kiedy na nią dzwoniło; była równie leniwa jak niechlujna.

Jim Broux był dziś w dobrym humorze i dlatego postanowił się nie irytować.

Powiedział tylko spokojnie i ozięble:

— Pani Green, nie zniosę dłużej pani gospodarki! Zwalniam panią od pierwszego.

Tak wyglądało wypowiedzenie. Pani Green wyszła. Jim słyszał jeszcze przez chwilę jej człapiące kroki w przedpokoju, słyszał jak mruczała coś pod nosem, potem zatrzasnęła drzwi wchodowe. Jim był sam.

Myślał z zadowoleniem o wypadkach dzisiejszego dnia. Połów był wcale dobry. Zlikwidował dziś groźną bandę Macky Smitha, która od tygodni była postrachem całego miasta.

Ujęto wszystkich z wyjątkiem O'Connora, ale i ten dostanie się niebawem w ręce policji. Nie będzie się mógł zbyt długo ukrywać, bo przecież wszystkie posterunki policyjne na

terenie całego kraju otrzymały już dokładny rysopis bandyty. Nie ulega wątpliwości, że złapią go za kilka dni.

A Jim zarobił 3000 dolarów tytułem premii za ujęcie bandy.

— Wcale dobry interes! — myślał z zadowoleniem.

Zagwizdałby napewno jakąś wesołą piosenkę, gdyby nie zdumiewający widok, który przykuł momentalnie całą jego uwagę.

W pokoju stał jakiś gentleman, którego nie gdy dotąd nie widział w swym życiu. Nie mógł sobie też przypomnieć, by go kiedykolwiek tu zapraszał. A kto otworzył mu drzwi?

Jim Broux nie gwizdał swej ulubionej piosenki, gdyż odebrał mu do tego ochotę przedmiot, który tajemniczy gość skierował z groźnym gestem w jego stronę. Jim Broux nie lubiał gwizdać, gdy ktoś celował doń z bronią.

Nieznamy dotknął niedbale palcem kape-lusza:

— Dobry wieczór, mr Broux — powiedział.

— Witam pana, jakże się cieszę! — odparł Jim, który był zawsze uprzejmy, gdy ludzie trzymali browning w ręku, a gdy jego własny leżał w szufladzie biurka.

— Pan przesadza! — rzekł gość i podszedł do Jima. — Pan przesadza!

— Ależ bynajmniej...

— Nie daje pan sobie jeszcze sprawy z powagi sytuacji.

Jim spojrzął tylko przelotnie na list gończy, który leżał na biurku tuż obok niego i — wszystko zrozumiał.

— Dobry wieczór, mister O'Connor — powiedział.

— Nie chciałem pana fatygować — rzekł uprzejmie O'Connor — i dlatego sam pozwolełem sobie otworzyć drzwi.

— Czy chciałby pan się może napić whisky? — zapytał Jim.

Równocześnie zastanawiał się gorączkowo nad tym, w jaki sposób mogłyby niespostrzeżenie otworzyć szufladę i wyjąć z niej browning. Niestety! Było to bardzo trudne, prawie niemożliwe.

Gość, zapytany o whisky, wzruszył ramionami i podszedł krok naprzód.

— Nie chcę whisky — odparł pragnę tylko wiedzieć, ile potrzeba panu czasu na zmówienie modlitwy?

— Pan mnie nudzi — rzekł Broux i skrzyżował ramiona na piersiach.

Pojął teraz ostatecznie, że nie będzie mógł sięgnąć ręką po swój rewolwer, gdyż jeśli się tylko ruszył, bandyta wpakowałby mu w plecy cały magazyn naboju.

— Mój przyjaciel Smith i inni będą się też nudzić dzięki pańskim zdolnościom detektywnym — odparł przybysz. — Jak mi się zdaje, ta nuda ich będzie trwała od 15 do 25 lat. U pana natomiast zajmie to tylko kilka se-

CHARLES LEVILLE

Małżonki wielkich mężów stanu

Gdy przed kilku laty marszałek Czang-Kai-Szek zjawiał się na przyjęciu w angielskim poselstwie w Nankinie po raz pierwszy w towarzystwie małżonki, ustąpił jej na europejską modłę pierwszeństwa przy wejściu na salę. Gest ten stał się przedmiotem rozmów w mieście w ciągu najbliższych kilku tygodni i zjednał marszałkowi więcej przyjaciół wśród Chińczyków, niż jego wielkie zwycięstwa. Żonę jego zaczęto od tej chwili traktować jako kobietę, której „ustępuje się pierwszeństwa.“ Według starego chińskiego zwyczaju żona musiała postępować za mężem w odległości przynajmniej pięciu kroków, przystając za każdym razem gdy on się zatrzymywał. W znakomitych rodzinach chińskich kobieta nie była już wprawdzie od dawna traktowana jako niewolnica, lecz gest Czang-Kai-Szeka równał się oficjalnemu chociaż nieogłoszonemu uznaniu jej równouprawnienia.

Najsympatyczniejszy ojciec rodziny

Nie będzie przesadnym twierdzenie, iż polityczne sukcesy marszałka Chin są nie ostatnią zasługą jego żony. Jest to kobieta skromna, cicha, lecz bardzo rozsądna i nowoczesna. Jest ponadto jedną z najpiękniejszych Chinek, pomimo, że w kraju tym piękność nie jest rzadkim zjawiskiem. Marszałek uważa ją za najbliższą i najbardziej zaufaną współpracowniczkę. Władza ona kilkoma językami, zna dokładnie życie europejskie i z tego powodu jest istotną choć nieoficjalną kierowniczką wydziału chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych, który ma za zadanie jednanie Chinom sympatii w Europie. Do małżonki Czang-Kai-Szeka należy nieoficjalny nadzór nad sztuką, naukami, filantropią i opieką społeczną, młodym ruchem kobiecym, w ogóle nad wszystkimi dziedzinami, gdzie serce i uczucie więcej mogą zdziałać, niż rozsądek i energia. Jakże różni się ta więcej, niż nowoczesna, w dodatnim znaczeniu, kobieta od swych siostrzy, które przed trzydziestu jeszcze laty mniej posiadały osobistych praw, niż zwierzęta domowe. Nic dziwnego, iż naród, tak oddany życiu rodzinnemu, jak Chińczycy, darzy sympatią swego przywódcę, który pierwszy zmodernizował rodzinny byt, dając mu nowoczesne podstawy.

kund, potem wszystko będzie skończone. Broux opuścił z wolna wzrok na biurko. Nie, z lampą stojącą nie da rady! Przyciskacz też nie wchodzi w rachubę. Co począć? Jak się ratować? Nagle wzrok jego zatrzymał się na telefonie. Słaby, ledwo dostrzegalny uśmiech ożywił na chwilę spokojną, kamienną twarz detektywa. Obok aparatu leżała — słuchawka. Jim Broux nachylił się nad biurkiem i rzekł głośno: — A więc pan mnie chce zamordować, O'Connor? — Owszem, panie Broux! — W dziesięć minut później zostanie pan aresztowany! Mac O'Connor zaśmiał się szyderczo: — Może pan jeszcze kilka sekund pleść głuństwa. Potem będzie koniec! — Mac O'Connor, pan jest mordercą! — zawołał głośno Broux. Niech się pan zastanowi, zanim pan strzeli, bo potem będzie za późno! — Dlaczego pan tak krzyczy? — zaśmiał się bandyta. — Pańskiej gospodyni nie ma w domu, a sąsiedzi są na urlopie. Krzyczenie nie panu nie pomoże. — Pomoże, Mac O'Connor — rzekł donoś-

Wczesny, czy późny ożenek?

Lloyd George obchodził niedawno złote gody. Ma już prawie za sobą długie życie, w którym nie brakowało sukcesów i niepowodzeń. Gdy przed pół wiekiem, licząc 25 lat poślubił swoją Małgorzatę, rozpoczął karierę adwokacką i zarabiał tak mało, iż młode małżeństwo musiało zamieszkać u rodziców. W ciągu półwiecza przeżyła z nią Małgorzata szmat dziejów, wojnę burską i wojnę światową, gospodarczy rozrost Anglii, walki w parlamencie, demonstracje i wiece, podczas których życie Lloyda George'a nie raz zagrażało niebezpieczeństwem. W tych ciężkich chwilach żona towarzyszyła mu nieodstępnie, wcisnąwszy się w jakiś kącik sali. W torebce miała zawsze przygotowany na wszelki wypadek materiał opatrunkowy. To dziwne, lecz prawdziwe, iż miała przy tym zawsze czas na obowiązki dobrej żony i matki. Państwo George mają pięcioro dzieci i zamieszkują w przeszlicznym wiejskim domku. Posiadają również willę na lazurowym wybrzeżu. Pierwsze dziecko urodziło się jeszcze, gdy mieszała u rodziców. Młodej małżonce niełatwo było czasem opędzić wydatki na gospodarstwo ze skromnych zarobków męża. Czuła się jednak szczęśliwa w ciągu przeżytych z nim 50 lat i spodziewa się pożyć jeszcze długo przy jego boku. Oboje znają źródło swego małżeńskiego szczęścia:

— Trzeba się zenić młodo — głosi ich recepta.

Inna recepta

Czy istnieją jednak dwaj politycy o zgodnych poglądach? Nic też dziwnego, iż Leon Blum jest przeciwny małżeńskiej receptie George'ów, twierdząc, iż „należy zenić się możliwe późno.“ Poglądy swe na tę kwestię wyłuszczył w książce „O małżeństwie“, napisanej w czasach, gdy był jeszcze daleko od sławy.

Autor utrzymuje, iż młodzi ludzie pragną przede wszystkim poznać życie. Gdy kończy się czwarty krzyżyk, człowiek zaczyna odczuwać potrzebę spokoju i domowego ogniska. Ten wiek więc jest najodpowiedniejszym do małżeństwa zarówno dla mężczyzny, jak i dla kobiety. Tak myśli Leon Blum.

Teorię swoją zrealizował w stosunku do siebie. Jego druga żona, zmarła niedawno, była

nym głosem Broux i wskazał aparat telefoniczny.

Słuchawka wciąż jeszcze leżała na biurku. Mac O'Connor zbladł.

— Co to znaczy? — wybełkotał przerażony.

— Mówiłem właśnie telefonicznie z policją, kiedy pan wszedł — uśmiechnął się Broux. — Pan przerwał moją rozmowę, ale inspektor Evans jest jeszcze przy telefonie i przypuszczam, że pościgówka policyjna jest już w drodze. Mac O'Connor — dodał głośno i z naciskiem, z ustami zbliżonymi do muszli aparatu.

— Przeklęty psie! — zawył bandyta.

— A więc strzelajże dziecino! — zaśmiał się Broux. — Na policji znają już teraz nazwisko mego mordercy. Inspektor Evans ma dobry słuch, a przysięgam, że siedzi jeszcze przy aparacie.

W minutę później pokój był pusty.

Jim Broux podniósł się powoli, wyprostował członki i nalał sobie szklanekę dżinu.

Potem podszedł do biurka, położył słuchawkę na widełkach i mruknął:

— Niechlujna baba z tej mojej gospodyni, nie wiesz nawet słuchawki po rozmowie na widełkach!

Mimo to jednak mrs Green nie została jeszcze i po dziś dzień zwolniona z posady.

Czy wiecie że...

— Według pewnego profesora amerykańskiego, język angielski posiada 250 tys. słów, z których 50 tys. zupełnie wyszło z użycia. Inne najbardziej rozpowszechnione języki europejskie podobno są o wiele uboższe: język niemiecki ma tylko 71 tys. wyrazów, francuski — 93 tys., hiszpański — 70 tys., włoski — 69 tys. Starożytnym Rzymianom wystarczało 51 tys. słów. Kto ma wiele wolnego czasu, może to sprawdzić.

— W Chinach jeden samochód wypada na 10 tys. mieszkańców.

— Kilku lekarzy angielskich zapewnia, że najlepszym środkiem na bezsenność jest taniec.

— W Sztokholmie istnieje fabryka wyrabiająca masowe oryginalne obrazy olejne. Rysunek drukuje się na płótnie, ale następnie mamy do czynienia z osobliwą „zracjonalizowaną“ twórczością artystyczną. Płótno z rysunkiem, położone na taśmie ruchomej przesuwa się między dwoma szeregami malarzy, którzy szybko nakładają na nie farby, przy czym każdy artysta stale ma do czynienia tylko z jednym kolorem. Fabryka „tworzy“ codziennie setki obrazów.

— Najdroższym tronem pod słońcem jest ten, na którym zasiada szach perski. Żaden inny monarcha nie może się poszczycić takim fotelem z masywnego złota, wysadzanego drogimi kamieniami.

— Ogrodnicy japońscy wyhodowali różne rośliny, które zmieniają barwę. W nocy lub w cieniu są białe, a wystawione na działanie promieni słonecznych od razu stają się szkarłatne.

— W Stanach Zjednoczonych liczba kotów domowych równa się niemal połowie liczby mieszkańców.

— Najdroższy katalog posiada biblioteka British Museum. Katalog tej olbrzymiej księżnicy składa się z 220 tomów. Układano go 25 lat. Gdyby się znalazł amator, który by zechciał go kupić, musiałby zapłacić przeszło tysiąc f. szt.

Księgozbiór British Museum składa się obecnie z 4 milionów książek i wciąż się powiększa tak, że ogólna długość półek dodawanych co rok dochodzi do półtora kilometra

niece starszą od niego. Pomimo to było to krótkie pożycie. Gdyby Blum trzymał się recepty George'a, mógłby już święcić diamentowe gody.

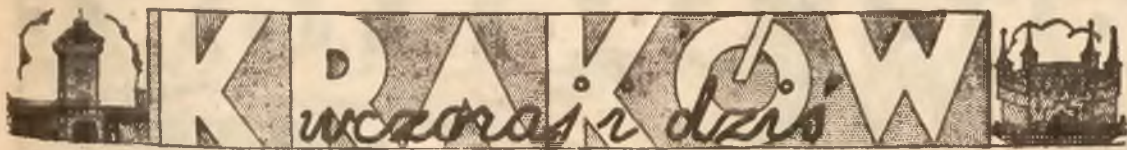
Pożycie małżeńskie Bluma uchodziło w Paryżu za cieszące się szczęściem bajki.

Państwo Blum mieszkali w sąsiedztwie Delbosa. Pani Blum uchodziła za wzór gospodyni i damy. Lloyd George i Leon Blum osiągnęli cele szczęśliwego małżeństwa przeciwnymi drogami.

Radio na dziś

PONIEDZIAŁEK, 2 maja.

15.05 Audycja dla dzieci: a) Skrzynka w opr. Kr. Kupińskiej, b) Pogadanka: „Wielka rocznica“ w opr. W. Jastrzębskiej; 15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.30 Wiadomości gospodarcze z Warszawy; 15.45 „Z pieśni o kraju“ prow. G. Cytowicz; 16.15 „Wesoła lekcja“ audycja słowno-muzyczna, montaż Refrena i Zeglarskiego Henryka. Wykonawcy: Wł. Macherski, Irena Orska, Henryk Szyfman, Ryszard Frank, Emil Filipowski i tercet wokalny; 16.30 Pogadanka aktualna; 17 „Cieszyn i Śląsk Cieszyński“ pogad. wygl. prof. Fr. Kullstewicz; 17.15 Recital śpiew. W. Wermski; 17.50 Pogadanka sportowa i wiadomości sportowe; 18.15 Koncert z Katowic; 18.40 „Jakie rośliny lecznicze możemy w Polsce uprawiać“ wygl. Irena Turowska, asyst. U. J.; 19.55 Program na dzień następny; 19 Audycja żołnierska; 19.30 Dyskusyjny: „Rzeczowość czy temperament w transmissji sportowej“, rozmowę przeprowadzi J. Włodarkiewicz, w. nowski i M. Frank; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Koncert rozrywkowy w wyk. salonowego oktetu Rozgłośni poznańskiej pod dyr. M. Paszkietą; 20.45 Dziennik wieczorny, pogadanka aktualna; 21 Koncert wieczorny. Wyk. orkiestra kameralna pod dyr. Zbigniewa Dymka, Wł. Markiewiczówna — fort., J. Salacz (skrz.), Grz. Turkowski (flet), J. Drohomirecki (wolonczela); 21.50 Nowości literackie omówi L. Piwiński; 22.10—1 Wieczornica taneczna. Wyk. Mała ork. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzynskiego i „Trójka radiowa“ z Warszawy oraz orkiestra T. Seredyńskiego i refreny ze Lwowa. W przerwie o godz. 22.50 ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat met.



Ostatnie matury w Krakowie

Pisemna matura rozpoczęła się w Krakowie 25 kwietnia i będzie trwała do dnia 2 maja. Po tygodniowej przerwie rozpoczną się egzaminy ustne, które będą trwały przypuszczalnie do końca maja.

Do matury zasiada w Krakowie w bieżącym roku 711 abiturientów w 10 gimnazjach państwowych oraz 442 abiturientów w 10 gimnaz-

jach prywatnych, czyli ogółem 1153 abiturientów.

Dla eksternów zdających po raz pierwszy egzaminy dojrzałości, będą się odbywały tylko dwa razy: we wrześniu 1938 i w marcu 1939. Dla reprobowanych eksternów egzaminy będą się jeszcze odbywały trzy razy, do końca 1940 roku.

Każdy widzi to — czego chce...

Wczorajszy obchód 1-majowy w Krakowie oceniany jest w różnoraki sposób przez antysemicką prasę krakowską, która stara się nadać specyficzny charakter, zabarwiając sprawozdania dla własnego użytku.

I tak antysemicki „Czas” jest mocno zadowolony, pisząc m. in. „Natomiast podkreślić należy, że w tym roku na manifestacji socjalistycznej nie było ani jednego mówcy żydowskiego”.

Czytelnicy „Czasu” będą napewno również zadowoleni. Niezadowolony będzie jedynie... przedstawiciel Bundu p. Fischgrund, który

przemawiał na wiecu PPS. na Rynku i został pominięty przez... sprawozdawcę „Czasu”.

Znów „Głos Narodu” zrobił inne odkrycie. Stwierdził bowiem, że „Zwracało także uwagę że w pochodzie szły duże oddziały Żydów, chociaż Żydzi mieli swój własny pochod na Kazimierzu”.

Oczywiście, że i tego szczegółu nie trzeba prostować. Wystarczyło oglądnać olbrzymi pochod PPS. gdzie trudno było wprost znaleźć robotników żydowskich, aby wyrobić sobie zdanie o tych „Oddziałach Żydów”.

Każdy widzi to, czego chce...

Pięć osób przebywa w areszcie do dyspozycji władz prokuratorskich w związku z wczorajszym incydem

Jak już dziś rano donieśliśmy, aresztowano wczoraj w Krakowie szereg osób, a to w związku z incydentami, jakie miały miejsce wczoraj przedpołudniem, w czasie przemarszu pochodu P. P. S. przez ulicę Straszewskiego, obok Uniwersytetu.

Jak się dowiadujemy, zatrzymano w areszcie 5 osób do dyspozycji władz prokuratorskich

W jasny dzień — w samym centrum Krakowa

Kilkakrotnie podkreślaliśmy już na tym miejscu mnożące się ostatnio napady na przechodniów żydowskich w Krakowie. Charakterystyczne jest, że napady te odbywają się ostatnio w samym centrum miasta, a napastnicy korzystają z bezkarności i uchodzą, przez nikogo nie zatrzymywani.

Wypadek taki miał również miejsce dziś o godzinie 9.30 przed południem, przed gmachem magistratu krakowskiego. O tej porze wychodził z magistratu 65-letni Hersz Kaufman, majster krawiecki, który został wezwany do magistratu, celem złożenia pewnych

wyjaśnień.

Po załatwieniu sprawy p. Kaufman opuścił gmach magistratu. Gdy znalazł się na ulicy, podeszło do niego dwóch osobników, którzy zelżyli go słownie, a następnie poturbowali i przewrócili, tak, że staruszek upadł w błoto. Dokonawszy tego, napastnicy oddalili się.

Fakt, że wypadek ten miał miejsce w samym centrum miasta o godzinie 9,30 przed południem i że nikt nie zainteresował się napastnikami, ma swą wyraźną wymowę.

Nadużycia w zarządzie miejskim

B. urzędnik na ławie oskarżonych

W sądzie krakowskim rozpoczął się dziś przedpołudniem proces b. urzędnika zarządu miejskiego Jana Lachowicza, oskarżonego o nadużycia. Jak wynika z aktu oskarżenia, sprawa przedstawia się następująco:

W roku 1937 pracował Lachowicz w zarządzie miejskim jako urzędnik kontraktowy w dziale wodociągów i kanalizacji, gdzie prowadził listy zatrudnionych tamże robotników. Lachowicz wpisywał na listy nazwiska fikcyjne i pobierał w ten sposób za rzekomych tych

robotników wynagrodzenie z kasy zarządu miejskiego. W ten sposób przywłaszczył sobie 3.413 złotych.

Niedość tego jednak, Lachowicz sfałszował podpisy wyższych urzędników miejskich, m. in. inż. Fischera i inż. Niżyńskiego, którzy kontrolowali spisy robotników.

Oskarżony o te dwa czyny odpowiada Lachowicz dziś przed sądem. Zarówno w śledztwie jak i na dzisiejszej rozprawie Lachowicz przyznał się do winy.

Zabójca kochanki przed sądem

Przemysł, 2. 5. (Seg.) Serię procesów, które po zniesieniu sądów przysięgłych przeszły do właściwości zwykłych trybunałów — rozpoczęła w Przemyslu sensacyjna rozprawa przeciwko Franciszkowi Kielbickiemu, oskarżonemu o zabójstwo młodej dziewczyny Zofii Romaniec w Jarosławiu. Dziś w poniedziałek stanął Kielbicki przed sądem okręgowym w Przemyslu.

Przedmiotem sprawy jest następujące: Dnia 4 października ub. roku znaleziono na tzw. Garbarzach w Jarosławiu zmasakrowane zwłoki służącej śp. Zofii Romaniec. W toku śledztwa ustalono, że denatka utrzymywała bliższe stosunki z oskarżonym, który pełnił służbę wojskową w Jarosławiu. W początkach śledztwa przyznał się Kielbicki do zbrodni wyjaśniając, że krytycznego dnia podczas wspólnego spaceru zwierzyła mu się dziewczyna, że jest w ciąży, czemu oskarżony zaprzeczył. Podczas sprzeczki uderzył

Pożegnalne przedstawienia „Habimy” w Bagateli

Dziś w poniedziałek 2 maja o g. 8 wiecz. ostatnie przedstawienie — „Żyd wieczny tułacz” i „Krótki piątek”. Jutro w wtorek 3 maja o g. 8 wiecz. „Korona Dawida.” Jest to nieodwołalne ostatni pożegnalny wieczór, i ostatnia sposobność zobaczenia tego znakomitego zespołu, który zdobył na Wystawie Światowej w Paryżu najwyższe odznaczenie „Grand Prix.”

Bilety sprzedaje kasa teatru „Bagatela” o g. 11—1 oraz 4—9.

TEATR „HABIMA” W BAGATELI

Poniedziałek, 8 wiecz. „Żyd wieczny tułacz” i „Krótki piątek”.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Dziś teatr nieczynny.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Szczęśliwa trzynastka”.

APOLLO: „Pepe Le Moko” (Jean Gabin, Mi-reille Ballim)

ATLANTIC: „Historia jednej nocy” (Charles Boyer) i „Królowa przedmieścia” (Sielański, Grossówna, Zabczyński).

L. O. P. P.: „Ich stu i ona jedna”.

MUZEUUM: „Czarny anioł”.

PROMIEN: „Skłamałam”.

STELLA: „Płomienne serca”.

SZTUKA: „Strzelec z Bengali”.

UCIECHA: „Pensjonarka” (Deanna Durbin)

WANDA: „Pan Walewska (Greta Garbo)

Nabożeństwa z okazji 3-go Maja

Z okazji Święta 3-go Maja odbędą się jutro rano nabożeństwa w świątyniach żydowskich. I tak odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo o godz. 9-tej rano w Świątyni Postępowej przy ul. Podbrzezie, a o godz. 9.45 w Starej Botnicy i w Domu Modlitwy w Podgórzu.

Przyjazd Duńczyków do Krakowa

Wczoraj przybyła do Krakowa wycieczka kilkunastu Duńczyków, którzy zwiedzają zabytki naszego miasta.

Adwokat na ławie oskarżonych

W dniu dzisiejszym toczyła się w sądzie krakowskim rozprawa karna przeciw jedneru z adwokatów krakowskich, oskarżonemu o sfałszowanie podpisu. Pracując jeszcze jako kopynt, adwokat ten podpisał swego patrona na pełnomocnictwie. Dowiedziała się o tym strona przeciwna, która zrobiła z tej sprawy użytek. W ten sposób sprawa znalazła swój epilog w sądzie.

ją w twarz, a gdy Romaniecówna obstawała przy swym twierdzeniu, ugodził ją Kielbicki nożem kilkakrotnie, aż nieszczęśliwa dziewczyna wyzionęła ducha.

Po pewnym czasie zmienił oskarżony taktykę i odwołał swe przyznanie się do winy, tłumacząc się, że kiedy siedział z Romanówną na szanecach, napadł ich jakiś osobnik, który zamordował dziewczynę. Na poparcie swej obrony powołał oskarżony swych przyjaciół Jana Porębnego i Dyrę. W międzyczasie znaleźli władze więzienne u niejakiego Bronisława Małańczuka, w chwili gdy tenże opuszczał więzienie — „gryps”, pisany przez oskarżonego do wymienionych przyjaciół. Kielbicki prosił swych świadków, by w razie potrzeby przysięgali fałszywie i ratowali go w opresji. Toczyła się rozprawa wyświekli niewątpliwie tajemnicę tej bestialskiej zbrodni.

WIADOMOSCI SPORTOWE

Makkabi lepsza o 8 punktów od wszystkich drużyn krakowskich

Ostatnie wyniki mistrzostw piłkarskich Ligi Okręgowej w Krakowie pozwalają na ocenę ogólnej sytuacji. Jak wynika z przedstawionej poniżej tabeli, drużyny prowincjonalne — Chelmek, Fablok i Tarnovia dzierżą nadal prym i zajmują narazie trzy pierwsze miejsca w tabeli.

Stan ten jest jednak przejściowy, gdyż drużyny te mają stosunkowo dużą ilość spotkań. Pod względem straconych punktów sytuacja przedstawia się odmiennie i tutaj Chelmek prowadzi jednym punktem przed Makkabi. Dopiero na trzecim miejscu znajduje się Fablok, a za nim idzie Tarnovia.

Spośród wszystkich drużyn krakowskich, Makkabi jest obecnie zdecydowanie najlepsza. Ciężkie chwile przeżywają obecnie drużyny, które ongiś pretendowały do tytułu mistrzowskiego. Podgórze znajduje się aż na 8 miej-

scu, Wawel zajął 10 pozycję. Z trudem utrzymują się w środku tabeli, mając pokaźną ilość straconych punktów.

Makkabi, jak wynika z tabeli, jest w znacznie lepszej sytuacji od wszystkich drużyn krakowskich, gdyż ma 8 punktów mniej straconych od każdej z tych drużyn.

Obecnie rozgrywki wchodzą w fazę decydującą. Makkabi czekają w bieżącym tygodniu dwa ciężkie spotkania. Jutro o godz. 4.30 pop. gra Makkabi na własnym boisku z Nadwiślanem. Przeciwnikiem drużyny żydowskiej jest zespół, znajdujący się na szarym końcu i walczący ostro o swą egzystencję. W takich momentach gra staje się zaciętą i Makkabi będzie musiała wyteżyć siły, aby wyjść ze spotkania jako zwycięzca. Drugą ciężką próbą jest mecz z Koroną, który odbędzie się w niedzielę na boisku Korony. Od wyników tych dwóch

meczów zależeć będą bardzo dużo.

Po niedzielnych grach tabela przedstawia się następująco:

	gie	pkt.	brm.
1) Fablok	14	21:7	51:18
2) Tarnovia	14	20:8	38:12
3) Chelmek	12	19:5	37:13
4) Krowodrza	16	18:14	37:27
5) Makkabi	12	18:6	22:17
6) Zwierzyniecki	15	15:15	25:19
7) Grzegórzecki	14	10:18	18:33
8) Podgórze	14	10:18	19:30
9) Olsza	15	10:20	29:44
10) Wawel	15	9:21	16:46
11) Korona	12	6:18	15:33
12) Nadwiślan	12	6:18	20:42
Garbarnia	4	7:1	8:2

Sztafety amerykańskie biją rekordy

Wspaniałe wyniki w Filadelfii

W Filadelfii rozegrano szereg konkurencji lekkoatletycznych w sztafetach, w których padły doskonałe wyniki.

W sztafecie olimpijskiej w składzie: Ohl — Per Rara — Mason — John Woodruff padł nienotowany dotąd wynik 3:24,5 min.

W sztafecie 1/4 mili — 1/2 mili — 3/4 mili — 1 mila uzyskano również nienotowany dotąd

wynik 9:54,5 min.

W konkurencjach indywidualnych padły wyniki: 120 y. płotki — Kinzle 14,8 sek. 440 y. płotki — Borican 53,6 sek. 3000 m. z przeszkodami — Deckard 9:25,4 min. kula — Ryan 15,71 mtr. dysk — Faymonvillo 47,89 mtr.

Na jedną milę zwyciężył bezkonkurencyjnie Cunningham w czasie 4:16,7. 100 jardów wy-

grał Ben Johnson w czasie 9,8 sek. W skoku o tyczce Harding uzyskał 4,15 mtr. W skoku wzdłuż Albritton osiągnął 1,98 mtr. W skoku w dal Watson miał wynik 7,58 mtr. W rzucie oszczepem Vukmanic uzyskał 68,25 mtr. W rzucie młotem Lynch wygrał wynikiem 51,38.

Wyniki w lwowskiej lidze okr.

W niedzielę rozegrano nast. mecze o mistrzostwo lwowskiej ligi okręgowej: Czarni — Pogoń 3:3, Hasmona — Sokół II 2:0 Ukraina — Lechia 1:0, Junak — Resovia 4:0. Polonia — Korona 5:15, Pogoń stryjska — Czuwaj 6:0.

Międzypaństwowy trójmecz w tenisie

W Mediolanie odbywa się ciekawy tenisowy trójmecz międzypaństwowy pomiędzy reprezentacjami Włoch — Japonii — Indii Brytyjskich.

Po dwóch dniach prowadzą Japończycy 6 pkt., przed Włochami — 5 pkt., 3) Indie 1 pkt. Wyniki notujemy: Bossi (Włochy) — Wu Singa (Indie) 4:6, 6:1, 6:1, Nakano (Jap) — Chaus (Ind) 6:2, 5:7, 7:5, Scotti (Wł) — Rambur Singh 2:6, 6:3, 7:5, Kuramitsu (Jap) — Alam (Ind) 6:2, 6:1, Vido (Wł) — Abe (Jap) 7:5, 6:4, Della Vida — Bossi (Włochy) contra Ghaus — Rambur Singh (Indie) 6:3 6:3, Nakao — Abe contra Brooks — Wu Singa 6:2, 6:4.

O mistrzostwo I ligi angielskiej

W sobotę rozegrano dalszą partię meczów piłkarskich o mistrzostwo I ligi angielskiej. Leżer tabeli ligowej, Arsenal, pokonał drużynę Liverpool 1:0. Poza tym Wolverhampton zremisował z Chelsea 1:1, Manchester City wysoko zwyciężył Leeds United 6:2.

Olimpijczyk fiński — trenerem Niemców

Znany biegacz fiński, olimpijczyk Gunnar Hoekert, zaangażowany został na trenera biegaczy niemieckich.

W najbliższych dniach Hoekert zamieszka w Berlinie.

TYLKO JEDEN KOLCZYNSKI W REPREZENTACJI EUROPY NA MECZ Z AMERYKĄ

Onegdaj rozegrane zostały w Berlinie ostatnie walki w międzynarodowym turnieju bokserkim. Wyniki tych walk notujemy:

W wadze średniej Baumgarten (Niemcy) pokonał wysoko na punkty Włocha Zozzenone, który początkowo walczyć miał z Pisarskim. W wadze półciężkiej Vogt (Niemcy) pokonał na punkty Tandberga (Szwecja).

Po turnieju specjalna komisja w składzie: Kankowski (Węgry), dr. Metzler (Niemcy), Soderlund (Szwecja) oraz Amerykanin Arch Ward, wyznaczyła następujący.

Skład drużyny Europy na mecz z Ameryką: W wadze muszej — Olle Lehtinen (Finlandia), w wadze koguciej — Ulderivo Sergo (Wło-

chy), w piórkowej — John Saunders (Irlandia), w lekkiej — Herbert Nuernberg (Niemcy), w półśredniej — Kolczyński (Polska), w średniej — Adolf Baumgarten (Niemcy), w półciężkiej — Richard Vogt (Niemcy), w ciężkiej — Herbert Runge (Niemcy).

Nadto dodatkowo wyznaczeni zostali na wyjazd do Ameryki: w wadze muszej Włoch Guido Nardechia oraz w wadze ciężkiej Szwed Tandberg.

Zdecydowano wreszcie, że gdyby zawodnik niemiecki Baumgarten, odsługujący obecnie służbę wojskową, miał trudności urlopowe, wówczas zastąpi go w wadze średniej również Niemiec Erich Campe.

KHO-SIN-KIE REWELACJĄ MISTRZOSTW TENISOWYCH ANGLII

Onegdaj zakończyły się w Bournemouth międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Anglii. — Mistrzostwa przyniosły bardzo wiele sensacji i niespodzianek.

W grze pojedynczej panów pierwsza rakietka Anglii — Bunny Austin zakończył zdaje się zupełnie karierę tenisową. W półfinale wygrał on z Francuzem Petra po ciężkiej pięciosetowej walce. W finale Austin napotkał na Chińczyka Kho Sin Kie i ku zdumieniu i przykreemu rozczarowaniu Anglików przegrał stosunkowo łatwo 4:6, 4:6, 6:3, 3:6. Chińczyk zdobył w ten sposób po raz pierwszy tytuł mistrza Anglii.

W grze pojedynczej pań faworytka mis-

trzostw Chilijka Anita Lizana została wyeliminowana jeszcze we wstępnych rundach przez Australijkę Nancy Wynne. W finale Australijka napotkała na Peggy Scriven i przegrała 5:7 2:6. Scriven w ten sposób po kilkuletniej przerwie zdobyła znowu mistrzostwo Anglii. Należy zaznaczyć, że w półfinale Scriven wyeliminowała Kay Stammers.

W grze podwójnej pań para Ingnam—Dearman pokonała parę Stammers—James 3:6, 4:6 6:3. W grze podwójnej panów para Kho Sin Kie Rogers wygrała z parą Butler—Wilde 3:6 3:6, 6:3, 6:3, 6:4. W grze mieszanej para Bousus—Wynne wygrała z parą Bilington—Ingram 6:2, 6:2.